

Wstęp

„Zaniósł Głupstwo do majstra: «Czy da się prze-
robić na Mądrość?». Rzekł mistrz: «Jeszcze reszta
zostanie»”.

(Stanisław Jerzy Lec, *Myśli nieuczesane wszystkie*,
red. i posłowie Lidia Końska, Oficyna Literacka
Noir sur Blanc, Warszawa 2006, s. 194)

„Są nauki jałowe i cierniste, ot, godna stawa dla tłoczni drukarskiej; trza je zostawić tym, którzy są w służbie świata¹”, radził Montaigne, zanim wyróżnił wśród swoich ulubionych książek „[...] albo ucieszne i łatwe, które mnie łechcą do śmiechu, albo te, które mi niosą pociechę i doradzają, jak mam kierować życiem mym i śmiercią²”.

Dla kogoś, kto wytyczył terytorium spraw ludzkich między Rogerem Caillois i Emilem Cioranem, *Wiekim męskim* a *Smutkiem tropików*, odkrycie dzieł Jacka Goody’ego mogło opierać się jedynie na „łaskotaniu zmysłowym”, po którym „tak bezpośrednio następuje radość”³, jak pisał Kartezjusz w *Namiętnościach duszy*.

Jeśli bowiem w swoich pracach Jack Goody zdradza wszelkie cechy uczonego czy utytułowanego intelektualisty, a jego dzieła ujawniają ten nieskazitelny rodowód, którego wymaga instytucja, to trzeba przyznać, że potrafił on jednak zadać sobie tyle trudu, ile potrzeba, żeby trzymać czytelnika

¹ Michel de Montaigne, *Próby*, przeł. Tadeusz Żeleński (Boy), PIW, Warszawa 1957, t. 1, s. 353 [przyp. tłum.].

² Tamże [przyp. tłum.].

³ René Descartes, *Namiętności duszy*, przeł. Ludwik Chmaj, PIW, Warszawa 1958, część II, artykuł XCIV, s. 123 [przyp. tłum.].

w napięciu, jak pisał autor *Prób*, i ze stronic jego książek przeziara powszechne doświadczenie ludzkie.

Niezależnie od tego, jaki by był temat – pismo, żywi i zmarli, kuchnia, kultura kwiatów, rodzina, wizerunki itd. – jego szkice i całościowe prace są skierowane w równym stopniu do specjalistów, jak i świątłych amatorów, którym każda z jego książek daje klucz do całej biblioteki. (Można sobie wyobrazić, jaki obraz tej encyklopedii stworzyłyby Jorge Luis Borges).

W istocie rzeczy, „biorąc pod uwagę moje pochodzenie oraz niedostateczne studia”⁴ – mówiąc za Eckermannem – pomysł na przeprowadzenie tych rozmów mógł zrodzić się tylko z uwielbienia, które nie minęło nigdy od czasów odkrycia książki *Death, Property and the Ancestors*⁵, nadającej według mnie sens powiedzeniu Augusta Comte’a, że umarłych jest zawsze więcej niż żywych. Później, w 1979 roku, pojawił się francuski przekład pracy *Domestication of the Savage Mind*⁶, która szybko stała się we Francji książką kultową wraz ze wszystkimi nieporozumieniami i ogólnikowością ocen, jakie to określenie ze sobą niesie⁷. Ostatnio przekład *The Culture of Flowers* znów zbił z tropu czytelników Goody’ego, ale zapewnił mu jednocześnie nową publiczność.

Od dziesięciu czy piętnastu lat brytyjscy czytelnicy mogli korzystać z prawdziwej lawiny prac sunącej we wszystkich

⁴ Johann Peter Eckermann, *Rozmowy z Goethem*, przeł. Krzysztof Radziwiłł, Janina Zelter, oprac. Barbara Płaczkowska, PIW, Warszawa 1960, t. 1, s. 30 [przyp. tłum.].

⁵ Jack Goody, *Death, Property and the Ancestors. A Study of the Mortuary Customs of the LoDagaa of West Africa*, Stanford University Press, Stanford 1962 [przyp. tłum.].

⁶ Francuski przekład tej książki nosi tytuł: *La Raison graphique* [Rozum graficzny]. Przekład polski: Jack Goody, *Poskromienie myśli nieoswojonej*, przeł. Marcin Szuster, wstęp Joanna Tokarska-Bakir, PIW, Warszawa 2011 [przyp. tłum.].

⁷ Pojęcie „niedorzeczności graficznej” [*dérason graphique*] nie wymyka się prawom gatunku. Problematyka podejmowana przez Jacka Goody’ego została sprowadzona karykaturalnie do tego prostego wyrażenia tylko po to, aby zarzucić autorowi, że nie podjął tematu, którym się nie zajmował: kwestii „fantazji” pracującej wewnątrz samego „rozumu graficznego”.

możliwych kierunkach, o których Francuzi wciąż jeszcze mają tylko blade pojęcie. Ponieważ mimo przetłumaczenia do tej pory siedmiu publikacji Goody'ego na język francuski, jego współpracy z *Annales*, pochwał, jakich Georges Duby nie szczędzi mu w przedmowie do francuskiego przekładu książki *The Development of the Family and Marriage in Europe*⁸, mimo jego współpracy z różnymi zespołami i licznych wykładów dzieła tego autora pozostają względnie słabo znane francuskim czytelnikom. Co gorsza, najbardziej doniosła praca tego autora, jak chętnie mówią Anglicy, czyli monografia LoDagaa⁹, która w istocie jest mistrzowską analizą zjawiska śmierci w odniesieniu do kształtowania się kapitału, wciąż nie została przetłumaczona na język francuski.

Największa trudność w przeprowadzaniu tych rozmów polegała więc na tym, że zapraszaliśmy czytelnika do wejścia w dialog z antropologiem, którego spora część prac nie jest dostępna w języku francuskim. Czy wyobrażamy sobie Claude'a Lévi-Straussa bez pracy *Les structures élémentaires de la parenté*¹⁰ albo Edwarda Evansa-Pritcharda bez książki *The Nuer...*¹¹? Co byśmy wiedzieli o Michelu Leirisie, nie znając jego *L'Afrique fantôme*¹²? W żadnym razie nie chodziło mi jednak o to, żeby „streszczać streszczenie streszczeń”: nic nie zastąpi lektury książek niezależnie od tego, jak trudna by ona była nie tylko ze względu na język.

⁸ Jack Goody, *The Development of the Family and Marriage in Europe*, Cambridge University Press, Cambridge 1994 [przyp. tłum.].

⁹ LoDagaa – zachodnioafrykański lud zamieszkujący teren Ghany [przyp. tłum.].

¹⁰ Rozprawa habilitacyjna poświęcona „podstawowym strukturom pokrewieństwa” pisana przez Lévi-Straussa na Sorbonie i opublikowana w 1949 r. [przyp. tłum.].

¹¹ Chodzi tu o wydaną po raz pierwszy w 1940 r. monografię *The Nuer. A Description of the Modes of Livelihood and Political Institutions of a Nilotic People* [przyp. tłum.].

¹² Zob.: Michel Leiris, *L'Afrique fantôme*, fragmenty wybrał i przełożył Tomasz Szerszeń, „Konteksty” 2007, nr 3–4 (numer w całości poświęcony temu autorowi) [przyp. tłum.].

Chciałem raczej odkryć, jak zostaje się antropologiem czy też „jak pisze się antropologię”, odgadnąć logikę badań, dowiedzieć się, jakie zaskoczenia je pobudzają, a także uchwycić to, w jakim sensie zawód „obserwatora ludzi”, czyli praca antropologa, odnosi się do konkretnych lub osobistych doświadczeń. Poufałość Jacka Goody’ego w opowiadaniu o jego doświadczeniach życiowych w obozie jenieckim podczas drugiej wojny światowej – ośmielię się powiedzieć – nieco mnie zaniepokoiła. W rozmowach opublikowanych w piśmie „Le Débat”¹³ tłumaczył, że brak książek, których był podczas wojny pozbawiony po raz pierwszy w życiu, doprowadził go do namysłu nad „pismem i jego następstwami”. Wiemy już, jaki użytek umiał zrobić Goody z tych wyznań od *Poskromienia myśli nieoswojonej przez Logikę pisma...*¹⁴ po *The Interface Between the Written and the Oral*¹⁵.

Charakter zebranych tu tekstów – jeśli trzeba go dookreślić – nieuchronnie ograniczają braki w wiedzy osoby przeprowadzającej rozmowy, a także dokonany przez nią wybór kierowany własnymi upodobaniami. Kogoś bardziej zaznajomionego z dziełem Goody’ego zdziwi zapewne niewielka waga przykładana przeze mnie do problematyki rodziny lub rozwoju ekonomicznego – tematów, które według mnie trudniej pogodzić z wybraną formą książki. Parafrazując Montaigne’a: obawiałem się nadawania godności mojej niewiedzy, wprowadzając ją w obszar kwestii, do których nie jestem zbyt dobrze przygotowany. Dlatego rozmowy dotyczą historii antropologii, tematu żywych i zmarłych albo mitu Bagre; tematów, które mogą zaskakiwać czytelników mniej zorientowanych w całym dziele Goody’ego.

¹³ *Une anthropologie de l’écrit. Entretien avec Jack Goody*, „Le Débat” 1990, nr 62, s. 119–123.

¹⁴ Jack Goody, *Logika pisma a organizacja społeczeństwa*, przeł., wstęp i red. Grzegorz Godlewski, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2006 [przyp. tłum.].

¹⁵ Jack Goody, *The Interface Between the Written and the Oral*, Cambridge University Press, Cambridge 1987 [przyp. tłum.].

Jednak pominięcie niektórych części całego dzieła na rzecz dwóch lub trzech wybranych obszarów tematycznych nie wydaje mi się całkiem nieusprawiedliwione. Otóż kilka lat temu Esther Goody, żona i współpracowniczka antropologa, przebywała wśród Birifor, grupy dość bliskiej ludowi LoDagaa badanemu przez Jacka Goody'ego w północno-zachodniej Ghanie. Kiedy badacz tam przyjechał, wspólnota próbowała się przedstawić: „Nam, Birifor – tłumaczono – zależy ponad wszystko na ceremoniach pogrzebowych i naszym Bagre”. Przywołując ten epizod, Goody wyznał, że zrozumiał wtedy, iż nie tracił czasu, zatrzymując się nad tymi właśnie dwoma aspektami społeczeństwa, a więc jego wybór nie był całkowicie dziełem przypadku.

To wyznanie poczynione w formie bilansu podsumowującego około czterdziestu lat badań podyktowało mi większość pytań. Jednak projekt polegał na tym, żeby ponad przywołanymi tematami odkrywać postępowanie badawcze za pośrednictwem dzieła, stylu, człowieka, mówiąc krótko: towarzyszyć Goody'emu w jego wyprawach antropologicznych.

Jack Goody, o czym jego wierni czytelnicy już wiedzą, od ponad trzydziestu lat mieszka z przerwami w Lot¹⁶. Nigdy nie zapomina dodać, że nie jest to snobistyczne Lot zamieszkiwane przez arystokrację i paryżan, lecz część robotnicza. Właśnie tam napisał wiele swoich dzieł, w tym słynne *Une Récitation du Bagre*¹⁷, jedną z tych prac, na których zależało mu bodajże najbardziej. Również regionalna kuchnia i miejscowa flora znalazły się w kilku jego esejach.

W sierpniu Bagnac budzi się z marazmu, a mieszkańcy przygotowują „święto miasta” w atmosferze *c'est O.K., c'est bath, c'est in*¹⁸. Jack Goody raz w tygodniu chodzi na

¹⁶ Francuski departament położony w regionie Midi-Pyrénées [przyp. tłum.].

¹⁷ *Une Récitation du Bagre*, red. Jack Goody, Sunkuol Wura Der Kumboono Gandah, Armand Colin, Paris 1980 [przyp. tłum.].

¹⁸ „Jest O.K., jest klawo, jest fajnie”. *C'est bath* – „to klawe”, „morrow”; wyrażenie gwarowe, współcześnie używane bardzo rzadko. Autor

targ, gdzie znają już jego upodobanie do lokalnych serów. Najlepiej poinformowany jest niewątpliwie sycylijski sprzedawca, który poślubił miejscową dziewczynę i od dobrych dziesięciu lat zadaje sobie pytania, co to jest antropologia, którą zajmuje się lubiący dobre wino pan Goody, i gdzie, do diabła, można dostać jego książki. W Hôtel de la Gare, gdzie mistrz ma zwyczaj czasem bywać, ludzie są bardziej dyskretni: wszyscy wiedzą, że to naukowiec, i doceniają jego dobroduszość. Jest tam znany jako wielki człowiek liczący się w środowisku antropologów z Cambridge, którego trzeba przyjmować z należytymi względami i odrobiną współczucia dla jego zmęczenia pracą intelektualną.

W Figeac, piętnaście kilometrów stamtąd, organizowany co tydzień targ jest dla Goody'ego z kolei okazją do spotkania z jego „plemieniem”: wyjście na targ niezmiennie kończy się spotkaniem rodzinnym nad kuflem piwa, z córkami i ich „przyległościami”, wnukami, ale także paryskimi i brytyjskimi przyjaciółmi czy nawet kilkoma antropologami. Trzeba zobaczyć popiersie „Jacka Goody'ego jako rzymskiego cesarza”, wyrzeźbione przez jedną z jego najmłodszych córek, żeby zrozumieć, jakim naturalnym autorytetem mistrz cieszy się wśród swoich bliskich.

Z dala od hałaśliwej muzyki i lampionów Jack Goody pracuje, a kiedy nie pracuje, myśli o pracy, co wychodzi na to samo. Podobnie jak Jean-Paul Sartre, według Raymonda Arona, Jack Goody nie jest nigdy zmęczony myśleniem. Oczywiście pozornie wydaje się, że czasem robi sobie przerwę, żeby zająć się gośćmi, władczy gestem usadzić dzieciarnię przy stole albo ugotować *aligot*¹⁹: „To męska robota!”, wykrzykuje, dając znak jednemu ze swoich współbiedniaków, żeby mu pomógł.

Zasadniczo Jack Goody deklaruje, że w Lot odpoczywa: rano praca, a wieczorem wino i dobry posiłek. Prawda jest

parafrazuje tu słowa popularnej w latach 80. XX w. piosenki dyskotekowej w wykonaniu Ottawana: *T'es ok, t'es bath, t'es in* [przyp. tłum.].

¹⁹ Regionalna potrawa z ziemniaków i sera [przyp. tłum.].

jednak taka, że czy to rano, czy wieczór, nigdy nie wiadomo, rozmawiając z nim o tym i owym, jakimi ścieżkami powędruje jego myśl. Garść żółdziejczy czy jakieś śliwki leżące na brzegu drogi albo żółcący się księżyc – to wystarczy do pobudzenia refleksji. Po krótkiej obserwacji następuje wtedy długi moment zadumania i ciszy... *Dr. Goody, I presume?*

Pomysł przeprowadzenia „Rozmów w Lot” zawdzięczam Héléne Monsacré, a poznałem ją u Jeana Bottéro, który nas sobie przedstawił i któremu bardzo zależało na tej książce. Chciałbym, aby przyjął wyrazy mojej najgorętszej wdzięczności i mam nadzieję, że następujące dalej strony spełnią jego oczekiwania.

Szlachetnością ze strony Jacka Goody’ego – „to wspinały facet”, jak mawia jego przyjaciel, historyk, Eric J. Hobsbawm – było to, że bez trudu przystał na propozycję, co wprawiło mnie w pewne zmieszanie. Być może pamiętał wtedy o wielkoduszności, z jaką amerykański socjolog Edward Shils odpowiedział tuż po wojnie na jego list – list absolutnie nieznanego nikomu osoby, którą wtedy był?

Po wejściu do prowizorycznego gabinetu po sufit zapelnionego książkami oraz rękopisami miałem akurat tyle czasu, żeby zainstalować magnetofon; Jack Goody już tam siedział i skinieniem głowy poprosił, żebym zaczynał: „To o czym rozmawiamy?”. Były to często jedyne słowa po francusku w ciągu naszych trzech lub więcej godzin codziennych rozmów.

Kiedy Goody kończył odpowiedź albo był znudzony któryś z pytań, lekkim skinieniem głowy dawał mi znak, żeby wyłączyć magnetofon. Czasem dla rozrywki rzucał kilka słów w języku Paula Valéry’ego lub Arthura Rimbauda (poetów, których bardzo lubi), zanim zaczął znów mówić w języku Johna Donne’a czy Thomasa Sterna Eliota (poeci, którzy są dla niego obowiązkowym punktem odniesienia).

Chropowata uprzejmość badacza terenowego, opowiadającego anegdotę i wahającego się, jak ją podsumować, nagle zniknęła, żeby ustąpić cesarskiemu spojrzeniu „profesora”, który stawał się mentorem i chwycił małego szczegółu, aby dojść do kwestii ogólnych. Poza tym te rozmowy były dla

mnie potwierdzeniem, że dzieło Goody'ego powstaje w nieustannym ruchu. Moje pytania mogły być dla niego równie przewidywalne, jak dla mnie nieprzewidywalne były jego odpowiedzi, których nigdy nie byłem pewien. Aż do końca Goody serwował mi niespodzianki.

Nasze rozmowy toczyły się po angielsku; mówiąc ściśle, ja stawiałem pytania po francusku, a on odpowiadał mi w języku angielskim w obecności kapryśnego magnetofonu, który nie zawsze chciał nadążać za szybkością myśli Goody'ego. On z kolei okazywał łaskawość kapryśnej technice i zawsze podejmował trud powtarzania swoich odpowiedzi, nie okazując spodziewanego rozdrażnienia, chociaż ugiął się pod wszelkiego rodzaju zobowiązaniami, takimi jak: ukończenie książki poświęconej ikonoklazmowi i reprezentacji, podsumowanie pracy o historii rodziny i seksualności w Europie, korekta książki *The East in the West*, przygotowanie indeksu do książki w druku, pisanie artykułu na temat zastosowania magnetofonu w naukach humanistycznych (!) i redagowanie interwencji do nowego, angielskiego ustawodawstwa dotyczącego alimentów (we współpracy z angielską psychoanalityczką i feministką, Juliet Mitchel). Dość często w trakcie naszych długich rozmów rozmyślałem o tym małym człowieczku z opowieści Jean-Jacques'a Sempé, przygniecionym ogromem książek w wielkiej bibliotece, który odrywa się od swoich rozmyślań, podnosi z okrzykiem: „Żyjmy, do czarta!”. I właśnie wtedy postanawia napisać książkę²⁰. Ileż to razy obawiałem się, że jakiś nagły impuls tego rodzaju przerwie przedwcześnie nasze rozmowy?

*Pierre-Emmanuel Dauzat
Bagnac-sur-Célé-Paris
sierpień 1995 – luty 1996*

²⁰ Zob.: Jean-Jacques Sempé, *Quelques artistes et gens de lettres*, Denoël, Paris 1984, s. 15 [przyp. tłum.].